

Zuzia Grys 15 lat

„Moje słońce jeszcze nie zaszło”

Ciche szeleszczenie wiatru pośród złocistych kłosów zbóż. Bzyczenie strudzonych pszczoł. Niemające końca pole pszenicy, a w środku niego dziewczyna. Promienie zachodzącego słońca na jej twarzy. Młoda kobieta idzie w kierunku drzewa.

Wtedy się obudziłam. Leżałam na zimnym chodniku pod sklepem monopolowym. Nie wiedziałam jak się tam znalazłam. Nie miałam siły się podnieść. Czułam się bezsilna. Leżąc tak, widziałam przechodniów patrzących na mnie z pogardą i obrzydzeniem słyszałam ich słowa, które już na zawsze zostaną w mojej pamięci. „Wrak człowieka” , „ Nie podchodź bo jeszcze coś ci zrobi” , „Po co tacy w ogóle żyją?” , „Takich to tylko powybijają”. Słyszając to, usiadłam. Było zimno. Nie czułam palców u rąk i nóg. Rozejrzałam się dookoła i zobaczyłam je. Miałam nadzieje że już nie zobaczę tego widoku. Ale nie, były, leżały , śmiejąc mi się w twarz. Wtedy już wiedziałam, co się stało. Znowu nie dałam rady. Znowu uległam chęci wypicia alkoholu. Po raz kolejny procenty mnie pokonały. A leżące wkoło mnie puste butelki tylko to potwierdzały. Moje oczy zaszły mgłą. Upadłam i zrobiło się ciemno.

Znowu widziałam tę dziewczynę idącą w stronę drzewa. Dziwne było to że pomimo tego że ona bez przerwy się poruszała, to drzewo ani trochę się nie przybliżało. Słońce już prawie zaszło. Szła nadal, bez zastanawiania się dokąd doprowadzi ją droga, którą podąża i co ją napotka podczas tej wędrówki. Nagle przed jej stopami rozstała się ziemia. Dziewczyna się zatrzymała. Stała nad dziurą wypełnioną czernią. Zawiał mocniej wiatr. Straciła równowagę i wpadła w głęboką otchłań nicości. Spadając, krzyczała i błagała o pomoc , jednak kto mógłby jej pomóc, skoro była sama? Leciała w dół.

Znów się obudziłam. Tym razem nie leżałam na zimnym chodniku, lecz na łóżku w sali szpitalnej. Prawdopodobnie jakiś przechodzień zainteresował się tą marną istotą, którą byłam ja. Z jednej strony byłam mu wdzięczna, ale czy nie łatwiej byłoby gdybym tam została? I już się nigdy nie obudziła?

W szpitalu dowiedziałam się, że mój organizm był wyczerpany. Moja trzustka i wątroba odmawiały pracy. Układ nerwowy był jak u pięćdziesięcioletniej kobiety. Miałam zaledwie 21 lat i problemy z pamięcią. Wiedziałam, że nie zostało mi dużo czasu. Czułam to. Umierałam. Pokonało mnie pragnienie wypicia alkoholu. Jednak to nie było najgorsze. Byłam

tam sama. Bez rodziny i wsparcia. A dlaczego? Może dlatego że powiedziałam za dużo słów, których już nie cofnę. Może dlatego że przynosiłam im wstyd przed wszystkimi. Jedno jest natomiast pewne, nie byłam przy nich gdy to oni potrzebowali mnie i mojej pomocy. Nie było mnie przy nich, kiedy o to prosili. Wolałam siedzieć w ciemnej piwnicy z ludźmi, których nawet nie znam i pić do nieprzytomności.

Leżąc tak, miałam dużo czasu na przemyślenia. W mojej głowie pojawiła się ta sama dziewczyna, która była w moim śnie. Nie wiedziałam, co znaczył. Starłam się go zrozumieć. Myślałam nad nim całymi nocami w towarzystwie urządzeń przypiętych do mojego ciała i przytrzymujących mnie przy życiu. W końcu zrozumiałam. Dziewczyną byłam ja, tak samo samotnie podążająca przez świat. Alkohol był jak drzewo. Obydwie myślałyśmy, że idąc za naszymi celami gdzieś dojdziemy, gdzieś gdzie będzie lepiej. Im dalej szłyśmy drogą do upragnionego celu, tym dalej byłyśmy od swojego prawdziwego, dobrego życia. Obie byłyśmy w błędzie. Słońce. Słońce było nadzieją, lecz im głębiej złociste promienie zachodziły za horyzont, tym bardziej gasła nadzieja na powrót do dawnego i godnego życia. Na koniec zrozumiałam, czym była czarna jak smoła otchłań, w którą nieszczęsna dziewczyna wpadła. Ja też wpadłam w taką otchłań, pełną alkoholu o nazwie uzależnienie. Podświadomie wiedziałam, co się ze mną dzieje, mój mózg starał się mi to uświadomić, jednak automatycznie odpychałam jakiegokolwiek przypuszczenia, że mogło się dzieć ze mną coś złego.

Teraz, gdy to wszystko sobie uświadomiłam, żałuję że tak się stało. Przecież mogłam poprosić o pomoc. Pójść do psychiatry, na leczenie, ale nie... Wolałam żyć w przekonaniu, że sobie poradzę sama i że wszystko jest dobrze. Nie wiem, co ze mną będzie. Każdy ma swoje drzewo, do którego chce podążać, ale niektóre mogą przynosić zgubę. Ważne jest to, aby gdy napotka się na swojej drodze otchłań, mieć przy sobie osobę, która powstrzyma przed wpadnięciem do niej. Jednak najważniejsze jest mieć nadzieje. Moje słońce jeszcze nie zaszło.